

Andrzej Kiswa

[Wystąpienie adw. dr. hab. Andrzeja Kiskey]

Palestra 40/3-4(459-460), 273-281

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Życzę także satysfakcji zbliżonej do tej, która była udziałem pierwszego mecenasa – Gaiusa – rzymskiego arystokraty, doradcy Cesarza Oktawiana Augusta.

W tym gronie nie trzeba przypominać, że istotnym źródłem jego satysfakcji była niezależność materialna, znacznie większa od przeciętnej zamożności rzymskich arystokratów.

Andrzej Kisza

Mam zadanie trudne! Mianowicie jestem zobowiązany w ciągu 30 minut przedstawić 50 lat skomplikowanej historii adwokatury dolnośląskiej. Muszę się zatem skracać i uogólniać. Nie będę więc wchodził w szczegóły i to także dlatego, że adwokatura ma swoje własne wielkie problemy wewnątrzadwokackie oraz wielkie problemy natury ogólnospołecznej i ogólnopolitycznej, którymi warto się zająć – właśnie na kanwie jej pięćdziesięciolecia na Dolnym Śląsku.

Istnieje stosunkowo dużo źródeł pisanych, dotyczących tej Adwokatury. Trzeba je brać pod uwagę. Ale również dobrym źródłem a może nawet lepszym (bo nie obciążonym dawną cenzurą) są żyjący koledzy adwokaci, którzy od początku tworzyli tę historię. Ja sam (z wyjątkiem pierwszych lat omawianego okresu) jestem świadkiem tych dziejów i jako taki chcę mówić prawdę, całą prawdę, i nic innego jak prawdę.

I jeśli wprowadziłem już ten element subiektywny a nadto znajdujemy się w tej pięknej sali barokowej, na ścianach której widnieją freski o tematyce starożytnej (łącznie z portretem Cycerona), to mimo woli nasuwają się słowa, które jako nader odpowiednie mogą stanowić motto do pewnej części naszej historii, a które Wergiliusz wkłada w usta Eneasza, gdy ten zaczyna opowiadać królowej Dydonie o upadku Troi: „*Infandum regina iubes renovare dolorem*”. Słowa te mają tu dziś *mutatis mutandis* oznaczać, że wspomnianie naszej adwokackiej przeszłości, a w każdym razie pewnego okresu tej przeszłości, nie jest najbardziej przyjemne, a nawet więcej: jest wyraźnie przykre. Gdyby się jednak te przykrości pominęło milczeniem, nie powiedziałoby się całej prawdy o minionym pięćdziesięcioleciu.

Motto z Wergiliusza odnosi się więc tylko do pewnego wycinka historii, w którym adwokatura polska a w jej ramach adwokatura dolnośląska przeżywała najcięższe czasy. Chodzi oczywiście o lata od

zakończenia II wojny światowej do wypadków poznańskich w 1956 r., a więc o pierwsze 11 lat od zakończenia tej wojny. Nieodróżnianie tego okresu od lat późniejszych stanowi istotny błąd, dość charakterystyczny dla młodych ludzi, którzy nie przeżyli czasów terroru stalinowskiego. Błąd ten prowadzi często do nieporozumień a nawet do niesprawiedliwych uogólnień.

Sytuacja adwokatury w ostatnim pięćdziesięcioleciu stanowi refleks ogólnych stosunków polityczno-społecznych w Polsce. Wiadomo, że najtragiczniejsze są tu lata właśnie do 1956 r. Zwłaszcza po roku 1948 adwokatura walczyła już tylko o swe przetrwanie. I jeśli dzisiaj obchodzimy to pięćdziesięciolecie, w którym mieszczą się przecież czasy stalinowskiego terroru, to chyba dlatego, że adwokatura zdołała przetrwać ten okres i nie została rozwiązana. Zachodziło bowiem wówczas realne niebezpieczeństwo jej zniesienia regulacją prawną. Odbłyło się nawet posiedzenie NRA, na którym brano pod uwagę rozwiązanie adwokatury. Nie wiadomo, czy NRA chciała wtedy jedynie sprowokować w świecie politycznym reakcję, polegającą na wywołaniu sił przeciwnych (tzn. sił mających żądać pozostawienia adwokatury w spokoju), czy też rzeczywiście myślano poważnie o usunięciu z życia społecznego zawodu, uważanego przez niektórych doktrynerów za relikw burżuazyjny.

Literatura piękna zna przypadki proroczego opisywania zdarzeń przyszłych tzn. tworzenia obrazów rzeczywistości, jakie zaistnieją dopiero za kilka lub kilkadziesiąt lat. Z takim zjawiskiem odnośnie adwokatury mamy do czynienia u Franza Kafki, powieściopisarza austriackiego, który żył w latach 1883–1924, czyli tworzył z początkiem XX wieku. Franz Kafka był prawnikiem i w swych powieściach szkicuje między innymi sylwetki adwokatów i opisuje ich biura, dając alegoryczny obraz zawodu, zmuszonego działać w koszmarnych i tajemniczych stosunkach władzy państwowej. Kafkowska profetyczna wizja adwokatury odnośnie szeregu faktów odpowiada sytuacji, powstałej w Polsce w dobie terroru stalinowskiego. Adwokatura w ujęciu powieściowym Franza Kafki jest formalnie dozwolona ale równocześnie jakby nielegalna. Adwokatów się szykanuje. Kafka wprowadza nas np. do kancelarii adwokackiej, która w podłodze ma dziury, są to otwory do których łatwo wpaść, jednak dziur tych nie wolno naprawiać, bo wszyscy muszą czuć się tu niepewnie, itd.

Otóż podobny stan niepewności występował w adwokaturze w latach do 1956 r. Stwarzano go sukcesywnie. Najpierw, zaraz po zakończeniu działań wojennych tworzące się samorzutnie rady adwokackie zastąpiono radami komisarycznymi. Została zawieszona część przedwojennych przepisów o adwokaturze. Walne zgromadzenia zamieniono

na narady informacyjne, co umożliwiała publiczne stawianie adwokatom różnych zarzutów i stwarzało warunki dla prowadzenia brutalnej ideologicznej indoktrynacji. Gnębiono adwokatów weryfikacją, w której wyniku skreślono z listy adwokackiej znanych i zasłużonych członków palestry (np. adw. Jana Gadomskiego). Niszczono adwokatów domiarami podatkowymi a w niektórych przypadkach Urzędy Skarbowe zapowiadały adwokatowi zniszczenie go podatkami, jeśli będzie prowadził kancelarię. W ten sposób np. uniemożliwiono wykonywanie praktyki adw. Andrzejowi Jochelsonowi, poprzednio aresztowanemu bez powodu a faktycznie za to, że był pełnomocnikiem Administratora Apostolskiego Kościoła Rzymsko-Katolickiego. Dotkliwie szykanowano adwokatów zacieśnianiem ich mieszkań przez dokwaterowywanie uciążliwych współlokatorów. Podjudzano przeciwko adwokatom sędziów i prokuratorów. Raz po raz pokazywały się artykuły prasowe czy też felietony radiowe, w których atakowano poszczególnych adwokatów lub adwokaturę jako całość. Wreszcie zorganizowano zespoły adwokackie, co miało głównie na celu stworzenie lepszej kontroli nad adwokatami. Co więcej! Przepisy o zespołach adwokackich utrudniały w określonych sytuacjach wykonywanie zawodu poza Zespołem. Tak np. uniemożliwiono wykonywanie zawodu adw. Katarzynie Piaseckiej-Stróżakowej, (późniejszemu członkowi NRA) ponieważ poprzednio była asystentem na Katolickim Uniwersytecie w Lublinie.

Oficjalnie ujawniana środkami masowego przekazu i wewnętrznymi instrukcjami niechęć do adwokatury powodowała, że nadgorliwi sędziowie i prokuratorzy ulegali sugerowanym im tendencjom. W toku trwania śledztwa nieledwie z reguły odmawiano adwokatowi widzenia się z podejrzanym; na rozprawach sądowych karnych a także cywilnych przerywano brutalnie zadawanie pytań lub robiono niewłaściwe uwagi. Na terenie naszego ówczesnego województwa zdarzył się też co najmniej jeden przypadek aresztowania adwokata na sali rozpraw w związku z rzekomo niewłaściwą obroną. Od 1950 roku w sprawach dyscyplinarnych zaczęły obowiązywać przepisy o mieszanych składach orzekających, mianowicie do kompletu orzekającego wchodziły odtąd osoby także spoza zawodu tj. sędzia sądu powszechnego i delegat wojewódzkiej rady narodowej.

Mimo tego rodzaju przepisów i praktyki sądowej, mimo wyżej wspomnianych szykan i ukróceń adwokatura nadal istniała, i co więcej, zaczęła się cieszyć coraz większym szacunkiem społecznym, chyba większym niż kiedykolwiek wcześniej lub później. Rozsądniejsi sędziowie i prokuratorzy zaznaczali swą dezaprobatę wobec antyadwokackiej nagonki i przy każdej okazji podkreślali znaczenie adwokata w procesie. Działała tu nie tylko powszechnie uznana w Polsce zasada

audiatur et altera pars tj. respektowana w naszej tradycji zasada kontrydiktoryjności procesu ale także, a może przede wszystkim, niechęć do systemu, z której rodził się naturalny sprzeciw do wszystkiego, co nakazywała władza i nachalna propaganda.

Poświęćmy kilka zdań składowi osobowemu adwokatury dolnośląskiej z tego znamiennego czasu. Przybyli tu adwokaci ze Lwowa i Wilna, z Torunia i Grudziądza, z Równego i ze zburzonej Warszawy, z Krakowa i Poznania, krótko mówiąc z różnych obszarów przedwojennej Polski. Jest godne uwagi, że mimo tego wszyscy wzajemnie dobrze się rozumieli gdy szło o znaczenie wykonywanych funkcji zawodowych, o obyczaj zawodowy i o etykę zawodową. Ta zadziwiająca jednolitość myślenia wskazywała na jedność polskiej kultury zawodowej i na jedność polskiej kultury prawniczej a pośrednio na wielkość Narodu, czego świadomość była nam wówczas (po licznych wojennych klęskach) szczególnie potrzebna.

Tu wypada dodać, że adwokaci, którzy przyjechali na Dolny Śląsk po wojnie, byli częścią przedstawicieli zawodu, najbardziej dotkniętego skutkami wojny i okupacji. W skali ogólnonarodowej adwokatura poniosła największe straty osobowe w porównaniu z innymi zawodami, bo pozbawiono życia co najmniej 56% jej przedwojennej kadry. A odsetek ten wynosi aż 95% odnośnie aplikantów adwokackich. Adwokaci i aplikanci adwokaccy ginęli w czasie działań wojennych, byli jako zakładnicy rozstrzeliwani, publicznie wieszani, mordowani w niemieckich obozach koncentracyjnych i gettach a jako oficerowie-jeńcy wojenni, osadzeni w radzieckich obozach w Kozielsku, w Starobielsku i w Ostaszku byli wraz z najlepszą częścią inteligencji polskiej mordowani strzałami w tył głowy, o czym zapominać nie wolno.

W latach pięćdziesiątych adwokatura wrocławska została zasilona pracownikami naukowymi czy też pomocniczymi siłami naukowymi Wydziału Prawa tutejszego Uniwersytetu. Przechodzili do adwokatury młodszy i starsi asystenci, adiunkci a nawet jeden zastępca profesora. Niektórzy z nich stali się później wybitnymi przedstawicielami palestry. Do osób, które przeszły z Uniwersytetu do adwokatury należeli: Jadwiga Browińska, Zygmunt Banaszewski, Stanisław Godlewski – późniejszy prezes NRA, Stanisław Janikowski, Władysław Kafka, Antoni Lewek, Stefania Orońska, Zdzisław Puniewski, Stanisław Serwacki i kilku innych.

A zatem wraz ze wzmaganiem się terroru ideologicznego odchodzili z Uniwersytetu Wrocławskiego liczni, wysoko wykwalifikowani prawnicy, w zasadzie predestynowani do kariery naukowej. Pustoszały więc pokoje asystenckie na Wydziale Prawa. Exodus ten może wyda-

wać się niezrozumiały w świetle tego, co przed chwilą powiedzieliśmy o kafkowskim wymiarze ówczesnej adwokatury. Otóż terror ideologiczny, (który dla człowieka poszukującego prawdy naukowej jest nie do zniesienia) był na Uniwersytecie im. Bolesława Bieruta jeszcze gorszy, niż w adwokaturze. W tych czasach na wszystkich uniwersytetach w Polsce presje polityczno-ideologiczne były zjawiskiem codziennym. Jednak Uniwersytet Wrocławski im. Bolesława Bieruta pod tym względem przodował. Taki był jego *genius loci*, że także wcześniej w czasach austriackich a potem pruskich był ultraloyalny wobec każdorazowej władzy lub każdorazowego systemu. Usprawiedliwia go może położenie geograficzne i historia Śląska a więc historia kraju przygranicznego.

Było wtedy jeszcze inne zasilenie kadry adwokackiej. Mianowicie z byłej Prokuratury Generalnej, (przekształconej w Wydział Prawny WRN) przeszło do adwokatury wielu dobrze wykształconych prawników-cywilistów m.in. Napoleon Cwojdziański, Tadeusz Romer, Jan Nadwytrzewski, Aranka Ostrihansky-Kiszyna późniejszy członek NRA i Stanisław Afenda. Nie wymieniłem wszystkich, ale było to co najmniej 10 osób.

Te dwie grupy tj. adwokaci, rekrutujący się z Wydziału Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego i Wydziału Prawnego WRN stały się wkrótce trzonem Izby Dolnośląskiej. Byli to na ogół ludzie młodzi, odporni psychicznie i dobrze wykształceni. Adwokatura wrocławska potrzebowała wówczas tego dopływu świeżej krwi, bo przez kilka lat wpisy na listę adwokatów były ograniczone a bardzo wielu adwokatów, przybyłych tu z terenów przedwojennej Polski następnie emigrowało. Wpisani natomiast na listę adwokatów byli prokuratorzy i sędziowie wojskowi na ogół nie mieli wycucia zawodu ani tego, co Francuzi nazywają *l'esprit de corps*.

Spośród adwokatów niemieckich, wykonujących zawód we Wrocławiu jeszcze przed 1945 r. przeszedł do adwokatury polskiej tylko adw. Ernest Strauss, a spośród prawników którzy przed 1945 mieszkali na terenie Opolszczyzny i studiowali na uniwersytetach niemieckich, został wpisany na listę adwokatów (po odbyciu asesury w polskim sądzie) Paweł Kapuścik, przedwojenny członek Związku Polaków w Niemczech.

Wróćmy jednak do poruszonej poprzednio nagonki antyadwokackiej. Nagonka ta wywołała (jak to zwykle w takich wypadkach bywa) skutki odwrotne od zamierzonych. Właśnie nagonka ta zaczęła tworzyć solidarność zawodową szukanowanych. Oto zjawisko godne najwyższej uwagi, często niedoceniane, że czym większy ucisk, tym większa solidarność. Tak więc w adwokaturze jednostkowy egoizm był przezwyjęziony na rzecz interesów zawodowej grupy. Wyrażało się to

także wzrostem wzajemnej życzliwości między członkami społeczności szykanowanej. W tym czasie obserwuje się solidne wykonywanie obowiązków zawodowych. Podnosiło to również znaczenie adwokatury w opinii społecznej. Nawet Zespoły adwokackie, powołane dla zwiększenia kontroli politycznej nad adwokatami okazały się siedzibą żywej opozycji.

Wspomnień o tej solidarności i solidności adwokatów nie podważają wyjątkowe przypadki dotyczące kilku adwokatów, którzy w procesach politycznych, czy to z braku odwagi czy też z innych jeszcze względów nie wykorzystywali wszystkich środków obrony, np. godzili się na odczytywanie zeznań świadków, chociaż mogli mieć wątpliwości co do sposobu uzyskania tych zeznań. obrońcy ci byli dobierani na ogół przez sądy według specyficznych kryteriów. Jak wiadomo, ówczesne procesy polityczne można nazwać żalosnymi inscenizacjami, nie mającymi nic wspólnego z wymiarem sprawiedliwości. Ponieważ przyznanie się do winy i zeznanie świadków w śledztwie były zwykle wymuszane torturami lub uzyskiwane w inny bezprawny sposób, co następnie prowadziło do wymierzania kary śmierci lub wieloletniego więzienia, więc zdający sobie z tego sprawę oficerowie śledczy, prokuratorzy i sędziowie dopuszczali się ciężkich zbrodni. Nawet samo uczestniczenie obrońcy w tego rodzaju sprawach nasuwa różne wątpliwości, zwłaszcza że właśnie obecność adwokata w procesie stwarzała pozory legalności. Problematyka ta była przedmiotem dyskusji na specjalnie zorganizowanych zebraniach, w których brali udział wybitni znawcy tego tematu. Analizował go zwłaszcza adw. Tadeusz de Virion, ilustrując m.in. przykładem procesu Adama Doboszyńskiego. De Virion wychodzi z założenia ogólnego, że kto bierze udział w czynności bezprawnej, w której toku popełniony jest czyn zabroniony, współuczestniczy w działalności bezprawnej. obrońca w takich sprawach może się usprawiedliwić tylko przepisami k.k. o obronie koniecznej, o stanie wyższej konieczności lub o pomocy koniecznej tzn. może się usprawiedliwiać na zasadach ogólnych. Jeśli obrońca w takich procesach był rzetelny i rzeczywiście chciał pomóc oskarżonemu, to z moralnego i prawnego punktu widzenia był on w porządku. Za problemowy natomiast uważa się przypadek paktowania obrońcy z sądem w sensie: „jeśli oskarżony przyzna się do winy, to uratuje życie”, bo jest to w tych sytuacjach równoważne z nakłanianiem oskarżonego do mówienia nieprawdy; chodzi jednak o ratowanie życia człowieka. Ostatecznie z powodu niejednorodności tych przypadków de Virion tworzy ogólną zasadę odpowiedzialności adwokata, opartą na rozkładzie ciężaru dowodów. Przyjmuje mianowicie z uwagi na ogólnozbrodniczy charakter tych procesów, że już samo uczestniczenie w nich jest zarzucalne a ad-

wokat, któremu to uczestniczenie się przypisuje, musi udowodnić istnienie okoliczności, wyłączających bezprawność działania.

Oto jeden z przykładów, jak wysokie wymagania zawodowe stawia adwokatura swoim członkom. Tu trzeba tylko dodać, (co może wymykać się spod uwagi w związku ze sformułowaniem, opartym na konstrukcji domniemania winy), że adwokaci wypełniający rzetelnie w tych sprawach politycznych obowiązki obrony okazywali często dużą odwagę i nieledwie każdy taki proces był dla nich ciężkim i niebezpiecznym przeżyciem.

Tak doszliśmy do roku 1956 tj. do wypadków poznańskich, które przyczyniły się do zmian także w odniesieniu do adwokatury. Dzisiejsze środki masowego przekazu, a zwłaszcza telewizja, stosunkowo mało przypominają wydarzenia z tego 1956 roku. W istocie właśnie wtedy, po tych wypadkach poznańskich władze uświadomiły sobie, że głoszone hasło „Rewolucja Parowóz Dziejów!” zaczyna zwracać się swym ostrzem przeciwko nim samym. Wreszcie zrozumiano, a nawet więcej, doświadczono na własnej skórze, że uciskany naród jest groźny i może być jeszcze groźniejszy. I chociaż wówczas głoszono jeszcze twardo, że „kto podniesie rękę, temu ręka ta zostanie odcięta”, to w rzeczywistości zaczęto myśleć poważnie o ustępstwach na rzecz demokracji. Zaczęto też zdawać sobie sprawę z tej podstawowej prawdy, że nie ma nawet pozorów demokracji bez procesu kontrydiktoryjnego, a tym samym bez niezawisłej adwokatury. Zostały więc poczynione na jej rzecz ustępstwa. Wkrótce okazało się, że miało to poważniejsze skutki, niż pierwotnie przypuszczano, zwłaszcza że równocześnie przybrał realną postać zakaz stosowania niedozwolonych metod śledztwa.

Osobny rozdział można by napisać na temat postaw ówczesnej adwokatury, walczącej nieustraszenie o swoje prawa. Adwokaci na terenie całej Polski, a szczególnie na Dolnym Śląsku, swymi wypowiedziami przyczynili się do zmian w zakresie wymiaru sprawiedliwości. Rozpisane w tym czasie wybory do rad adwokackich wyzwoliły lawinę oskarżeń i potępień z powodu różnych naruszeń w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości a przede wszystkim z powodu niedozwolonych metod śledztwa. Równocześnie szkicowano program pozytywny (tylko taki miał znaczenie realne), mianowicie wskazywano na konieczność równouprawnienia stron w procesie, a przede wszystkim podkreślano znaczenie adwokatury dla tworzenia ustroju bardziej demokratycznego. Spowodowało to m.in. właściwą działalność ustawodawczą tzn. zostały zinstytucjonalizowane niektóre osiągnięcia demokratyczne. Spowodowało to także zmiany w praktyce administrowania państwem. Wszystko to razem skutkowało dalszym ewoluowaniem w kierunku wolności i demokracji. Późniejsze wydarzenia polityczne i ruchy wolnościowe

miałyby niepomierne mniejsze szanse powodzenia, gdyby nie było wydarzeń poznańskich i związanych z nimi zmian w zakresie sposobu prowadzenia śledztw i w zakresie wymiaru sprawiedliwości.

Oczywiście po 1956 r. nie wszystko układało się sielankowo. O każde nowe rozszerzenie wolności samorządowej trzeba było walczyć, a niekiedy rozgniewane władze odbierały ledwie co wydane uprawnienia. Ciągłe zmieniano zasady wyborów do rad adwokackich. Wybory były na ogół wolne, co, jak na owe czasy, było zjawiskiem niecodziennym. Jednak już konstituowanie się rady – było ograniczone różnymi interwencjami. „Szacherka” o fotel dziekana budziła permanentne niezadowolenie. Chodziło głównie o tzw. „przywozenie kandydatury dziekana w teczce” z wiadomych instytucji. Ta praktyka trwała aż do wydania noweli, normującej wybór dziekana w głosowaniu odrębnym.

Począwszy od 1956 r. broniliśmy swego istnienia także przy pomocy publikacji historycznych. Często pewnych prawd o adwokaturze i jej postulatach nie można było powiedzieć wprost, ale można było wyrazić je przez nawiązanie do analogicznych sytuacji w dziejach różnych społeczeństw. A historia przemawiała na korzyść adwokatury i wskazywała na współzależność między demokracją a adwokaturą. Wprawdzie demokracja, którą przy tej okazji propagowaliśmy, nie jest najdoskonalszym systemem rządzenia, ale jest ona najlepszym systemem w porównaniu ze wszystkimi pozostałymi.

Przez długie lata, które nastąpiły po roku 1956 aż do czasu „Solidarności” tj. przez blisko trzydzieści pięć lat adwokatura (zależnie od zmian ogólnopolitycznych lub poglądów konkretnego ministra resortowego) oscylowała między mniejszą a większą niezawistością, między groźbą jej upaństwowienia a utrzymaniem samorządu, między mniejszą a większą wolnością samorządową. Ale ogólnie tendencje były pozytywne, zwłaszcza od początków lat siedemdziesiątych. Ostatecznie prawo o adwokaturze z maja 1982 r. zostało zredagowane w sposób nie budzący większych merytorycznych zastrzeżeń co do niezawistości i ochrony adwokatury w związku z wykonywaniem obowiązków zawodowych.

Historia dotyczy czasu przeszłego a więc *ex definitione* nie obejmuje terażniejszości, do której zaliczyć by trzeba ostatnich lat kilkanaście. Stosunek nasz do wydarzeń, które nastąpiły w tych latach jest ciągle związany z bieżącą polityką, i to do tego stopnia, że jego dzisiejsze omawianie grozi zarzutem braku obiektywizmu a ponadto jego dzisiejsze omawianie mogłoby okazać się sprzeczne z postulatem integrowania polskiego społeczeństwa. Pozostawmy więc tę tematykę poza przedmiotem naszego referatu. Może szkoda, bo właśnie w tych

czasach wielu adwokatów zaznaczyło się wspianymi obronami działaczy „Solidarności” jak np. adw. Aranka Ostrihansky-Kiszyna, adw. Maria Ćwiklińska, adw. Henryk Rossa lub adw. Stanisław Afenda. Nie będę też bliżej wchodził w wydarzenia z doby „Solidarności”, które stanowią ostatni przejaw ostrej antyadwokackiej polityki, kiedy to po Zjeździe Adwokatury w Warszawie, (bardzo negatywnie ocenionym przez ówczesne władze) zarządono w stosunku do wszystkich bezpartyjnych uczestników tego Zjazdu represje fiskalne. Inspektorzy Wydziałów Finansowych przesłuchiwali wówczas dziesiątkami naszych byłych i aktualnych klientów dążąc do znalezienia nieprawidłowości podatkowych. Te administracyjne śledztwa nie wykazały uchybień po stronie kontrolowanych. W oparciu o później znalezione dokumenty wiemy dziś, kto, skąd, kiedy i dlaczego zarządzał te szykanujące kontrole. Ale, jak powiedziano, świadomie pomijamy dzieje tego okresu.

Po tym niezbyt fortunnym, a w niektórych latach groźnym dla adwokatury okresie, nadchodzą czasy lepsze, czasy pokoju i zrównoważonej demokracji. Może w tej chwili (z uwagi na zawirowania powyborcze) wszyscy tego nie odczuwają, jednak wsłuchując się uważnie w bicie zegara historii można wyrazić nadzieję, że nadchodzą czasy, w których prawo stanie się bardziej słuszne, bardziej prawe, bardziej pewne i bardziej jasne, a sądy i administracja państwowa będą je lepiej stosowały; wzrośnie bezpieczeństwo prawne i bezpieczeństwo obrotu gospodarczego a adwokatura znajdzie należne jej w społeczeństwie miejsce.

Pewien filozof i ekonomista ubiegłego stulecia, który słabo znał realia życia społecznego, ale krytykował je chętnie i radykalnie, napisał m.in. że adwokatowi powodzi się najlepiej w czasie bezprawia i chaosu prawnego, podobnie jak lekarzom w czasach epidemii. Jest to oczywiście nieprawda i jeszcze jedno wprowadzenie w błąd. W czasach chaosu i bezprawia ludzie nie szukają adwokata, ale szukają kontaktów z decydentami, szukają znajomości z osobami, które bez skrupułów operują przekupstwem i protekcją. Po co im prawnik, po co im adwokat, jeśli prawo nie jest stosowane! W czasach bezprawia adwokat proszący o stosowanie prawa jest głosem wołającego na puszczy! Natomiast adwokat pracujący w stosunkach gospodarki ustabilizowanej, w państwie, będącym rzeczywiście państwem prawa, jest zawsze potrzebny i doceniany.

Rozpoczynając drugie pięćdziesięciolecie Adwokatury Dolnośląskiej, życzymy więc sobie nawzajem, aby nasze Państwo Polskie stało się rzeczywiście państwem prawa.